Nr. 39 Kraków, Piątek dnia 17 Lutego 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro Inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Nowe zbrojenia — a konferencja rozbrojenia.

Ażeby poznać istotną wartość i prawdziwy charakter mającej się zebrać w marcu konferencji rozbrojenia, zainicjowanej z taką emfazą w końcu sierpnia przez rząd petersburski, wystarczy zrobić krótki przegląd projektowanych właśnie w tej chwili we wszystkich prawie mocarstwach europejskich pomnożeń wojsk i ulepszeń broni.

Wygląda to istotnie na ironję, że państwa w tej samej chwili powiększają bardzo znacznie swe zbrojenia, w której oświadczają skwapliwą gotowość uczestniczenia w konferencji rozbrojenia i oświadczają bezwarunkową przychylność dla carskiego projektu. To też wobec tego żadnym co do praktycznych rezultatów przyszłej konferencji nie należy się oddawać złudzeniom, która, jeżeli nie jest zwykłym manewrem politycznym, zaledwie moralne będzie miała znaczenie.

Jeśli się rozpatrzymy w tych nowych a tak znacznych zbrojeniach, dekretowanych cynicznie „w znaku konferencji rozbrojenia“, na czele, jak zawsze, znajdziemy Niemcy. O dyskutowanym obecnie w parlamencie niemieckim projekcie wojskowym, oznaczającym jedno z największych pomnożeń armji od r. 1870, pisaliśmy już obszernie. W obecnym roku ukończonem zostanie uzbrojenie całej niemieckiej artylerji polowej w nowy system dział szybkostrzelnych zmniejszonego kalibru. Piechota niemiecka ma otrzymać nowe ulepszone karabiny, a raczej wedle wszelkiego prawdopodobieństwa po cichu część pułków otrzymała już takowe, bo tak samo o nowem uzbrojeniu artylerji dowiedział się świat dopiero wtedy, kiedy w znacznej części już było przeprowadzone.

Francja nie chcąc pozostać w tyle za swym wschodnim sąsiadem, rozwija gorączkową czynność, ażeby przynajmniej z końcem roku przyszłego całą swą artylerję polową także zaopatrzyć w nowego systemu działa. O nowych karabinach dla piechoty francuskiej na razie nic nie słychać, ale i one staną się koniecznemi wobec nowych strzelb niemieckich. W Rosji nowy model działa szybkostrzelnego jest gotowy, tak samo w Austro-Węgrzech, gdzie niebawem rozpocznie się zmiana systemu armaty w artylerji polowej. Działa polowe austrjacko-węgierskie bowiem, niegdyś najlepsze w Europie tak co do trwałości materjału jak celności strzału, od chwili zaprowadzenia bezdymnego prochu okazują się niższemi od dotychczasowych dział niemieckich i francuskich, ponieważ ze względu na materjał nie dopuszczają równej doniosłości strzału. Prócz tego nowego uzbrojenia armja austrjacka ma zostać pomnożona o jeden korpus i kilkanaście baterji artylerji.

Turcja zbroi się na gwałt ze względu na rzekomy ruch macedoński i od dłuższego już czasu o niczem innem stamtąd nie słychać, jak o koncentracji wojsk, przewożeniu bataljonów, wielkich transportów broni i amunicji do Macedonji, ulepszeniach floty i t. d.

Angielska flota wojenna od czasu sporu o Faszodę stopniowo została postawiona na stopie wojennej i dzisiaj jest gotowa podjąć walkę z połączonemi flotami mocarstw. Olbrzymie zbrojenia morskie, jakich dokonała Anglja w ostatnich miesiącach i jakie po cichu stale powiększa, nie służą chyba ku zabezpieczeniu pokoju, jak tego dowodzi świeża wojownicza mowa francuskiego ministra marynarki Lockroy, i wywołują szereg obronnych zarządzeń wzdłuż wybrzeży i kolonij francuskich.

Nawet niemilitarne dotyczas Stany Zjednoczone Północnej Ameryki czekały, rzec można, na zapowiedź konferencji rozbrojenia, ażeby i ze swej strony rozpocząć zbrojenia na większą skalę. Rozpoczęta obecnie wojna na Filipinach, która bądź co bądź ze względu na konfigurację terenu i oddalenie od kraju nie da się od razu zakończyć, oraz zainaugurowana na całej linji przez rząd amerykański polityka ekspansywna będą odtąd coraz większych wymagały zbrojeń, tak na lądzie jak na morzu, zwłaszcza, że polityka taka prowadzi na manowce, a znane jest przysłowie *l'appetit vient en mangeant.* Już teraz armja stała Stanów Zjednoczonych ma być podniesioną do 100.000, ale liczba ta nie wystarczy na długo, zwłaszcza, jeśli Ameryka zdobywszy Filipiny, zechce się zaangażować razem z mocarstwami europejskiemi w Chinach.

Zrobiliśmy w ten sposób tylko krótki przegląd tych zbrojeń, do których wielkie mocarstwa przystępują w chwili zwołania owej międzynarodowej konferencji rozbrojenia, a po nim możemy osądzić istotne tejże znaczenie.

Jedyne praktyczne rezultaty, jakieby konferencja ta mogła sprowadzić, leżą w dziedzinie technicznej i polegaćby mogły chyba na wspólnem porozumieniu się co do zakazu używania pewnych pocisków, a i przeprowadzenie podobnego zakazu jest rzeczą więcej niż wątpliwą. Konsekwencją tego byłby bowiem zakaz wszelkiego dalszego ulepszania broni. Anglja nie wyrzeknie się swoich t. z. „Dum-Dum“ pocisków, chociażby i officjalnie przyrzekła je porzucić i może nawet pewne nieistotne zmiany w nich poczyniła. Wielkie dobrodziejstwo wyświadczyłaby konferencja ludzkości, gdyby przeprowadziła przynajmniej zastosowanie postępowych zasad prowadzenia wojny na lądzie do wojny morskiej, zwłaszcza co do prywatnej własności osób nie należących do wojska, idei, do której urzeczywistnienia dążył już Napoleon I, ale która i teraz rozbiłaby się prawdopodobnie o opór Anglji. Zresztą konferencja pokojowa będzie jeżeli nie komedją, to bądź co bądź dziełem poronionem. — *Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus.*

Przed Sejmem.

Za parę dni zbierze się Sejm naszego kraju na dłuższą sesję dzięki temu, że rozpuszczono wreszcie bezpłodny i bezduszny wiedeński parlament. Z tego względu winniśmy być nawet poniekąd zadowoleni z obrotu rzeczy, który pozwala reprezentacji krajowej zebrać się na debaty nad sprawami krajowemi. A tyle ich jest i pilnych i żywotnych, szczególniej w Galicji, gdzie maszyna autonomiczna skrzypi i zgrzyta, gdzie stosunki powiatowe i gminne w tak opłakanym często znajdują się stanie!

Ustawodawstwo krajowe galicyjskie tylko wtedy odpowie potrzebom kraju i ludu, a autonomja, którą nam tak rzucają w oczy Niemcy, wtedy będzie prawdziwem dla nas dobrem, gdy działanie Sejmu i władz krajowych dotrzymywać będzie kroku budzącym się u nas potrzebom ekonomicznym, narodowym, kulturnym, jeżeli metodę „spychania“ i „odsyłania do komisji“ zastąpi Sejm nasz, rzetelną szczerą pracą dla rozumnego postępu.

Sejm galicyjski szczególnie winien spełniać właśnie to zadanie zgodnej pracy w domu, oczyszczania ścian i omiatania progów rodzinnej chaty, pod hasłem dążenia do wspólnego dobra wszystkich synów tej ziemi. Ci, którym przywilej ustawowy pozwolił objąć mandaty sejmowe, jako reprezentanci ludu, winni tembardziej po czuwać się do obowiązku zastępowania tego ludu interesów w Sejmie, aby lud nie patrzał na nich jak na uzurpatorów budujących własne interesy pod płaszczykiem pracy dla ogółu. Sejm nasz powinien być tem podłożem, na którem poczucie przynależności narodowej, stanowić winno dobrą wolę u tych wszystkich, którzy tam występują jako rzecznicy polskiego społeczeństwa.

Jeżeli dotychczas tak się nie działo, jeżeli Sejm zamykał często oczy na sprawy ogółu, i ściągał przez to na siebie słuszny zarzut, że jest reprezentacją stanową a nie kraju całego — to dla przyszłości naszej narodowej Sejm taki niedobrym był oraczem i siewcą. Nic tak bardzo nie sieje goryczy i nienawiści klasowej, jak poczucie doznanej niesprawiedliwości i odwrotnie, nic tak nie wzbudza zaufania, jak uznanie słusznych żądań klas upośledzonych.

Sejm galicyjski, Sejm polski musi zerwać z polityką stanowych interesów, musi się zbierać pod hasłem sprawiedliwości, z chęcią do rzeczywistej pracy — jeżeli ten Sejm chce zasłużyć na zaufanie ogółu, jeżeli wieśniak czy mieszczanin ma uznawać z przekonania potrzebę i dobro autonomji!

Niechaj pamiętają członkowie prawicy sejmowej, że na szemrający ogół gniewać się można wtedy, jeżeli ten ogół uniesiony prądem niezadowolenia, nie prawa szuka, ale nienawiści swej ujście dać pragnie. Tam jednak, gdzie za ludem, za proszącymi, a nawet szemrającymi jest sprawiedliwość ich żądań tam dbali o dobro kraju obywatele, rozważyć winni żądania i według możności z najlepszą wolą przyczynę niechęci usunąć lub złagodzić.

Zwalanie całej winy na agitację jest łudzeniem siebie samych, a nieczynność wobec postępu jest grą wielce niebezpieczną, przyjść bowiem może chwila, gdy niezadowoleni uśmierzyć się już nie dadzą, a wtedy szkody i niebezpieczeństwo grozi krajowi w jego kulturno-ekonomicznym rozwoju.

Przed naszymi posłami leży otwarta zapisana księga niby rachunek z przeszłości, a w tej księdze wiele jeszcze białych niezapisanych kart, które wypełnić ma obowiązek dzisiejsze pokolenie. Niechajże tych kart nie zapełniają same bezsilne skargi i prośby ludu, niech natomiast zgodna i w dobrej woli podjęta praca wszystkich, dla ogółu zapełnia księgę dorobkiem dnia dzisiejszego, dla jutra. Lud polski i ruski głośno już woła o prawa w zamian za cierpliwie i z wysiłkiem ponoszone dla kraju obowiązki, głosu tego słuchać należy bacznie, a lekceważyć go nie wolno.

Oby nowa sesja sejmowa przyniosła krajowi choć w części korzyść i dobro. Sprawa inwestycyj krajowych i ulepszeń w autonomicznej gospodarce, sprawa regulacji rzek, a nadewszystko sprawa nauczycielstwa ludowego czekają załatwienia, tem szybszego i bardziej stanowczego, im dłużej je lekceważono. Niechaj sejm kraju naszego zamiast frazesów i mówek zostawi tym razem po sobie pozytywną pracę, niech przytłumi ten ponury zgrzyt skarg gmin bez szkół, szkół bez nauczycieli, nauczycieli bez środków do życia, ten głos niedoli towarzyszący każdej sesji sejmowej w Galicji! Oświaty dajcie ludowi i chętnych dla tej oświaty pracowników, będzie to najlepszy dowód poczucia obywatelskiego i narodowego, najlepszy sposób zabezpieczenia ludu przed żydowskim wyzyskiem i podmuchami agitacji dla agitacji, najskuteczniejsza droga ku zażegnaniu społecznej waśni!

Dlatego wszyscy posłowie sejmowi przestępując progi gmachu sejmowego we Lwowie w dniu 20 b. m., pomnąc na trudne i ważne swoje zadanie, niechaj wyszepczą z przekonaniem słowa wieszcza polskiego: „O Panie — daj nam dobrą wolę“.

Duchowieństwo a ruch ludowy

napisał

ks. JAN STOCH.

Pierwszy ustęp tego artykułu, omawiający kwestję żydowską w Galicji, skonfiskowała onegdaj jak wiadomo c. k. Prokuratorja Państwa. (*Przyp. Red).*)

II. Uporawszy się z tym pierwszym i prawie najstarszym przyjacielem ludu, który jest największą jego plagą, przypominając sobie ową krowę symboliczną, wyrysowaną w *Djable* krakowskim, którą za jeden róg ciągnie Stojałowski, za drugi Winkowski, za ogon Daszyński, a Rappaport ją doi, przystąpię do drugiego przyjaciela, który ową krowę tj. lud polski ciągnie za ogon.

To Daszyński, kierownik obecnego socjalizmu w Galicji, który wraz z swym zastępcą Kozakiewiczem są niezmordowanymi apostołami socjalizmu, a zwerbowawszy sobie niektórych drukarzy i szklarzy, którzy drukują bez maszyn drukarskich i szklą bez szkła w spółce z żydami, występują jako obrońcy ludu, szczególnie klasy robotniczej.

Przypatrzmy się pokrótce rozwojowi tego prądu socjalistycznego. Socjalizm jest to owoc liberalizmu, jego rodzone dziecko, które wyrasta na męża, na olbrzyma z końcem 19-go stulecia. Jest to transport który się do nas dostał z zachodu. Sztab generalny tego ruchu socjalistycznego rezyduje w Szwajcarji, Francji, Anglji i Niemczech, między ludem zaś naszym okazują się tylko pucery tego sztabu. Rozwija się u nas ten ruch socjalistyczny od lat kilkudziesięciu. Najprzód więcej teoretycznie wśród młodzieży uniwersyteckiej, a nawet gimnazjalnej, dalej wśród niezadowolonych warchołów inteligencji, a dzisiaj już mocno grasuje wśród proletarjatu inteligencji, wśród robotników fabrycznych, a nawet zaczyna się wdzierać między lud.

Ruch ten socjalistyczny chce obalić podstawy religji i obyczajów i zupełnie zniszczyć ustrój społeczno-narodowy; znosi prawo własności, ruguje małżeństwo, chce obalić wszelką zwierzchność, a natomiast chce wprowadzić wspólność dóbr ziemskich, wspólność kapitałów, wolną miłość itd.

Kiedy widzimy, że socjaliści, nie tylko w teorji te hasła głoszą, nietylko w gazetach swoich z temi hasłami występują, nie tylko na zgromadzeniach teoretyczne rozruchy wywołują, lecz łącząc się w różne stowarzyszenia, w czyny te hasła wprowadzają i zaczynają się już pojawiać krwawe łuny tej bezbożnej i wszystko niszczącej roboty; obowiązkiem jest najświętszym kościoła, pasterzy katolickich, rządu i wszystkich czynników obywatelskich, zwalczać tę destrukcyjną robotę. Do gaszenia tego strasznego pożaru prądów socjalistycznych nawołuje społeczeństwo chrześcijańskie tak często w swoich encyklikach Ojciec św. Leon XIII, nawołują wszyscy biskupi austrjaccy swoich wiernych w spólnym liście wydanym w r. 1891, któryśmy ludowi z ambon odczytywali, a w którym to liście, jako środki zaradcze przeciw zgubnym prądom socjalistycznym podają: odbywanie wieców katolickich, wydawanie pism katolickich, zawiązywanie stowarzyszeń itd.

W tym przeto duchu powinien występować każdy kapłan, każdy pasterz przeciw zgubnemu prądowi socjalistycznemu, czy to w kazaniach, czy to w naukach i mowach, na zgromadzeniach, bądź publicznych, bądź prywatnych, gdzie to uzna za potrzebne. Powinien czuwać nad szkołami, aby z nich zgubne zasady nie wypływały, bo aczkolwiek Bogu dzięki nauczycielstwo nasze mimo nędzy, nie przejmuje się zgubnymi prądami, lecz czujność w tym względzie nie zaszkodzi.

Teraz jeszcze zagasić ten pożar przychodzi nie zbyt trudno, klasa bowiem nasza rolnicza, a szczególniej lud ma jeszcze wiele wiary i poczucia moralności. Przy pracy duchowieństwa pozna się na farbowanych lisach, pozna przewrotność haseł głoszonych z perfidją i fałszywością, które jak szydło wyłażą z worka, — odczuje, że ci przyjaciele, nie ludu korzyść, lecz swoją własną, mają na oku — i kosztem tego ludu chcą żyć. Pozna to kuglarstwo u przywódców, niskość ich moralną, pogoń za karjerą i złą wolę. O czem świadczą niektórzy cofający się z obozu socjalistów, jak to zaświadczył otwarcie głos jednego robotnika lwowskiego, wśród rozruchu głodowego, który do swego przywódcy socjalistycznego, bałamucącego robotników, rzekł: „Ty psia... tego, w pana się chcesz bawić, a ja przymieram z głodu, i jeszcze tobie mam się opłacać?“

Obowiązkiem jest przeto pasterza wszelkimi środkami godziwymi odpędzać od wspomnianej krowy symbolicznej tego przyjaciela ludu, który ją ciągnie w tył za ogon, a który nazywa się socjalizmem.

Listy z podróży.

II.

„Lepiej w domu siedzieć“.

Siedzę i piszę w wagonie III-ciej klasy, który ma stołeczek przy oknie i pozwala pisać na stacjach, a nadto korytarze tych wagonów pozwalają przechadzać się i przy oknie stać. Zauważałem, przejeżdżając przez Węgry, że tam wszyscy prawie w tych wagonach z korytarzami ciągle stoją. U nas przeciwnie, wszyscy ciągle siedzą; spostrzeżenie to przeznaczam dla lekarzy, którzy pragną abyśmy mieli ludzi zdrowych, tęgich i energicznych.

Polacy pod wszelkim względem podróżować nie umieją, oto jest teza, której podjąłbym się bronić i nader licznemi objaśnić przykładami. Ogólne pojęcie podróży u nas nic nie warte.

Anglik nazywa podróż: *travel* (praca) i podróżując po morzach zdobył wyspy i niezmierne bogactwa. Nawet jeżeli jedzie dla przyjemności, z czerwoną książką Murraya, biega od rana do wieczora by wszystko zobaczyć, interesuje go przeszłość i obecny stan kraju i t. d.

My czasem nawet geografji nie uczymy się w podróżach i tyle razy widziałem rodaków bez żadnych Baedekerów ani przewodników. Jeden szlachcic przybył niedawno do Londynu, po drodze miał morską chorobę i powiedział: „niech kosztuje, co chce, wracać będę lądem.“

W przeszłym roku hrabia galicyjski pytał mnie się czy można do Egiptu jechać lądem. Odpowiedziałem mu, że po przekopaniu kanału Suezkiego to już na żaden sposób nie jest możliwe.

Podróż uważa się u nas jako urozmaicone *dolce far niente* i dla tego tam się jedzie, gdzie jest doborowe towarzystwo rodaków. Zaczynają się wizyty, recepcje, rauty, obiady i herbaty proszone, a z obcych krajów poznaje się tylko klimat. Lepiej w domu siedzieć, bo przynajmniej pieniędzy mniejby się wydało i może cokolwiekby się dobrego w kraju zrobiło. Przyjdzie może czas, że wyjeżdżanie za granicę bez koniecznej potrzeby uważać się będzie za *mauvais genre*, za parafjańszczyznę, a przedewszystkim za występek przeciwko Ojczyźnie. Co daj Boże!

Jesteśmy w Morawji, zielenią się oziminy jakby w kwietniu, ale co dziwniejsza w styczniu, że widać pługi orzące a zaprzężone 4 wołami.

Wiedeń. Nie będę tak naiwny, żeby pisać o

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

206) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Bardzo śliczne powiedzenie jest, pieniądza ochraniać i szanować trzeba. Nu, ale kiedy się komu należy, trzeba oddać. Na to rady niema. Pa u, z przeproszeniem mówiący, z każdym groszem ciężko się rozstawać. Ja to wiem i wszyscy zresztą wiedzą... Taka już pańska natura, taki zwyczaj. I dobry zwyczaj dla samego pana, ale dla tych, którym się od pana należy, to całkiem paskudny zwyczaj. To krewniaczka nic od pana nie dostała?

— Jakto nie dostała? Opiekowałem się nią przez kilka lat, wszystkie jej potrzeby opędzałem, ptasiego mleka jej u mnie brakowało... — tłomaczył się Bobrzyk, sam nie czując, że mimowoli się zwierza. — Potem klasztorowi musiałem za nią płacić... Wszystko to zjadło grosza huk...

— Pewnie wszystko szło z ten jej posag?

— A rozumie się! Chybabym oleju we łbie za trzy grosze nie miał, żeby krwawicą własną szafować. Niedoczekanie!

— Ja wiem, że pan swego nie dokładał — roześmiał się Aron. — U pana ręka i kieszeń taka ciasna, że co się tam dostanie, to już na wieczne czasy. To może cały posag tej krewniaczki na opiekę się rozszedł?

— No nie... Gdzieżby... Prowizja na to szła, a posag... z posagu nic się nie ruszyło...

— Wie pan co... — rzekł przeciągle Aron. — A może ten... ten długi szlachcic po posag przyjechał?

Sknera podskoczył jak oparzony i zawołał z przestrachem:

— Żebyś ty tak z nosem chodził?! — Także wybrałby się... Jemu się przecież nie należy nic...

— Jakto nic? Przecież z krewniaczką ożeniony jest?

— Ożeniony! Ożeniony! Takie ożenienie mocy prawnej nie ma, nieważne jest... Ożeniony! Gwałtem ją porwał, bez pozwolenia, bez pozwolenia, bez błogosławieństwa...

— Jak było, tak było, ale zawsze posag im przypada... — Jeśli pana przyciśnie, pan oddać musi. Daremna rzecz, inaczej nie może być. — Może on z żoną jechał, bo w kareta jakaś pani siedziała, — jeno nie mogłem jej się przypatrować...

— Co ty gadasz, utrapiony Aronie?!

— Ja nie gadam, ja tylko domyślanie robię... Może to była pańska krewniaczka, a może nie... Kto to wie?

Bobrzyk ręce opuścił.

— Po coby do Okuniewa jechali?! Jak ci się zdaje? — zapytał głosem złamanym.

— Co mi się ma zdawać? Mnie się nic nie zdaje. On, prawda, do Okuniewa się pytał, ale może całkiem gdzieindziej jedzie. Może na boczny trakt zawróci i do Turzaj pojedzie, tak sobie, cichaczem, żeby pana cichaczem uchwycić. Wszystko być może.

Mówił to Aron powoli, z pod oka patrząc na skners, który tych przypuszczeń słuchając, to bladł, to czerwienił się, — niemal przytomność tracąc.

— Ale bo duby smalone prawisz! — mruknął. — Gdyby do Turzaj jechał, toby o nią, a nie o Okuniewo pytał...

— On też pytał, co to za wieś jest?...

— Pytał, powiadasz! I tyś mu, nieszczęśniku, powiedział?

— Dla czego nie miałem powiedzieć? Nie mogłem przecież udawać nieświadomego, bo nie uwierzyłby...

— Niechże cię kurek zdziobie, Aronku... — Trzeba było wykręcić do licha!

— Ja na kręcenie się nie znam. Pytał: jaka to wieś? — Ja na to: — Turza — i na tem koniec.

— Aronku, serce... — odezwał się raptownie pan Roch z prośbą w głosie — uczyń ty mi jedno: poszlij kogo za tym djabłem, niech go podpatrzy, niech się dowie, gdzie pojechał, po co, na jak długo... no, o wszystkiem, co będzie można.

— Zdradno, proszę pana. A nuż zauważy, że go kto śledzi, to gotów do tej długiej szabli się wziąć... Ona taka długa, taka długa, że każdego dosięgnie. — Dziesięciu nadzieje i jeszcze na kilku miejsca starczy. — Bardzo zdradno mu w drogę wchodzić, sam pan to przecież mówił.

— To też w taki sposób go spenetrować, żeby się niczego nie domyślił. Uważasz: chytromudro. Ja... ja będę bardzo wdzięcznym, nie zapomnę ci tej przysługi...

Aron żądaniu temu ulegając, zięcia swego do ślizgiej misji wydelegował, na którego sknera w karczmie z niecierpliwością czekał. Obawy okazały się płonnemi. — Rupejko wprost do Okuniewa pojechał, nigdzie z drogi nie zbaczając. Dowiedział się jeszcze zięć Arona, że „długi szlachcic“ przybył z Warszawy najętym pojazdem i końmi, które miały być nazajutrz odesłane z powrotem.

— Długi szlachcic — kończył relację — roztasował się tam na dobre, w oficynie, mieszkanie mu już dawniej przygotowano. Przywiózł jakąś młode osobe, bardzo młode i bardzo piękne osobe. Może to żona tego nowy dziedzic, co po panu krajczycu nastał, może siostra, może kuzynka jaka. — Ten młody osoba... bardzo buła smutne, bardzo płakała, a taka buła na twarz biała, jak jedna śmietanka. Dziwne rzeczy w t... Okuniewo się robią...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiednia, do którego z Galicji za wiele się jeździ. Mam na to świadectwo kompetentnego dziennikarza rodem z Wielkopolski, który miał wprzódy majątek w Galicji, lecz musiał za często jeździć do Wiednia, gdyż lemiesz zmuszony był zamienić na pióro i ślicznie teraz pisze. Jeździ czasem do Wielkopolski i donosi stamtąd Galicjanom, że w Poznańskiem przychodzi szlachta do rozumu, nie jeździ do Berlina, tak jak Galicjanie do Wiednia i t. d. *Mieux tard que jamais.*

Przejeżdżając przez Semering obserwowałem to samo, co w Tatrach, że na wysokościach jest pogoda a w nizinach mgły. Z pod śniegu wydobyto już wiele białego kwiecia t. j. Schneerosen (perce neige), wstyd mnie, że nie umiem ich nazwać po polsku, ale na usprawiedliwienie moje powiem, że w Gracu przy obiedzie spotkałem lekarza Polaka, który dla swojej żony kupił bukiety tego kwiecia, lecz nie umiał go nazwać po polsku.

Ponieważ nie piszę dla sztuki pisania, lecz dla pożytku przyjaciół, znajomych i czytelników, jeżeli n. b. się znajdą, więc dodam, że ten lekarz opowiadał mi o sławnym dzisiaj zakładzie dra L. pod Drezdnem, w którym ludzie leczą się niezawodnie z katarów. Kuracja głównie polega na tem, że okno w nocy jest w sypialnym pokoju ciągle otwarte, chociaż piece tak są urządzone, że temperatura zawsze jest jednostajna.

Marburg nad Drawą. Wykończają ogromny kościół w stylu romańskim z wielkim przepychem i wiernością stylu. Franciszkanki Lwowskie założyły tu od kilku lat klasztor filjalny; narzekają podobnie, jak hr. Thun, że nie mogą znaleść sposobu, aby się nie narazić ani Słowianom, ani Niemcom. Kiedy ich się pytają jakiej są narodowości, odpowiadają, że są katoliczki. Kto wie, może znalazły kamień filozoficzny dla Austrji przyszłości.

Droga z Marburga do Trjestu urocza, ale trzeba jechać we dnie. Dojeżdżając do stolicy dawnego państewka Celejskiego, które nam dawało królowe, pytam się o gimnazjum. Trafiłem widać na Niemca, bo odebrałem odpowiedź, że są tam jeszcze klasy słowiańskie.

Trjest. Było tu stowarzyszenie polskie, ale się rozleciało: Polacy pożenili się z Włoszkami i te Bony pewnie postarały się o zamknięcie towarzystwa, które im przeszkadzało do wynarodowienia swoich mężów i dzieci. Napiszcie kiedy o małżeństwach mięszanych, chociaż to nie ma związku ze stosunkiem kraju do Europy i Ameryki, a już eks-rzeczpospolita krakowska chciała wysyłać ambasadorów do Londynu, Paryża i Waszyngtonu.

Nikt nie wątpi, że kiedy panna idzie za cudzoziemca, już dla Ojczyzny umarła, lecz najczęściej to samo się dzieje, kiedy Polak żeni się z cudzoziemką. Temu, kto zechce o tem pisać, dostarczę materjałów bezinteresownie, gdyż trzeba wam wiedzieć, że mam pretensję, by jak Pic de la Mirandola dysputować *de omni re scibili.* Proszę także rozważyć, że jeżeli *iks* Polaków żeni się z cudzoziemkami, to *iks* Polek nie będzie miało mężów, albo pójdzie za cudzoziemców. Osobny rozdział powinien być poświęcony oczywistej apostazji, jaką jest małżeństwo z prawosławnymi. W epilogu Polonia zejść powinna z obrazu Styki i zakazać wszystkim Polakom *utriusque sexus* by nadal do żadnych mięszanych małżeństw nie przystępowali *sub poena excomunicationis a patriotismo.*

Słowiański żywioł tu nader słaby; na 40 dzienników włoskich i kilka niemieckich, jeden słowiański wychodzący raz na tydzień. Włosi pracują od wieków i bogacą się, a Słowianie czekają na prowedyrów ekonomicznych.

Morze. Jeżeli kto z was potrzebować będzie podobnie jak ja podróży morskiej jako kuracji, niechaj wie, że z Tryjestu wyjechać można w każdy piątek Lloydem o godzinie 7 rano do Kotaru (Cattaro) okrętem towarowym i podróżuje się całe 5 dni (1 kl. 19 złr., 2 kl. 13 złr. Biorąc bilety tam i nazad zyskuje się 20 prc.). Nocuje się na statku za osobną zapłatą, a powszechnie wiadomo, że kuchnia na Lloydzie jest doskonała (co do kuracji należy, gdyż morze daje nadzwyczajny apetyt). Jest się na morzu o 12 godzin dłużej, niż kiedy się jedzie z Tryjestu do Egiptu, a koszty podróży do Aleksandrji są trzy razy większe. Jeżeli ta podróż po Dalmacji, która z powrotem trwa dni 10, jest za krótka, to można dalej jechać z Kotaru przez Antivari (dyecezja ks. Stanisława Stojałowskiego, którą on zupełnie zaniedbuje) port Czarnogóry, Dulagno (Albania), Duruzzo (rzymskie Dyrrhachium), Valonę do Korfu. Podróż ta trwa całe 3 dni, a kosztuje mało co mniej niż 5-dniowa podróż do Tryjestu. Możnaby ją jeszcze Lloydem przedłużyć do Zonte. Nie chcąc jednakowoż, by kto na mnie narzekał, dodam, że przybywszy do Cattaro we wtorek, trzebaby tam czekać całe trzy dni, które lepiejby było przepędzić w Gravosie i Raguzie, jeżeli się nie chce zwiedzić Cetynję, stolicę Czarnogóry. Z Gravosy wyjeżdża się we czwartek w południe, a do Korfu przybywa się w poniedziałek rano. Odjeżdża się zaś z Korfu we czwartek rano, lecz chcąc się przesiąść na okręt powolny, a zatem kuracyjny, jest znowu zwłoka, którą trzeba studjować w książeczce Lloyda i zatrzymać się tam, gdzie się podoba. Z Gravosy możnaby także inną drogą wrócić, t. j. przez Metkoviez (skąd idzie kolej żelazna przez Hercogowinę, Bośnię do Węgier) i koło innych wysp. N. B. płynąc koło brzegów Istrji i Dalmacji, jest się ciągle pośród wysp z wyjątkiem jednej godziny między Istrją a Lussinpiccolo, więc nie jest się tak narażonym na morską chorobę.

Kto zaś przez Węgry przybył do Rjeki (Fiume), ten wydał tylko połowę tego, co kosztuje droga przez Wiedeń i może sobie wybrać najpowolniejszy statek zatrzymujący się po portach Kroacji i wyspach Istryjskich, a w Zarze może wsiąść na okręt Lloyda i wtedy jeszcze dłużej będzie na morzu.

Okręt Thetis, na którym piszę, jest ogromny i przewozi całe stada bydła, lecz to podróżnym wcale nie zawadzi, ich salony kabiny i pokład stanowią osobny świat, który z towarami wcale się nie styka. Zimowa pora jest najstosowniejsza do podróży kuracyjnej, lecz w tym roku wyjątkowo zimy nie było i zdaje się nie będzie, kwiaty już w Trjeście kwitną jak na wiosnę.

Cóż to będzie w Raguzie w tym Neapolu słowiańskim?

Jednakowoż lepiej w domu siedzieć i w kraju pracować.

Z KRAJU.

Lwów 15 lutego.

(List oryginalny „Głosu Narodu")

Sprawa z powodu samobójstwa bankiera Schellenberga. — Kasa Oszczędności.

Kilka miesięcy temu doniosłem na tem miejscu z powodu samobójstwa bankiera Schellenberga, że tutejszy adwokat p. dr Krosiński obłożony został zarzutami, jakoby w sprawie tej postępowaniem swojem przyczynił się do samobójczej śmierci Schellenberga, który był jego klientem. Tak z początku ogłosiły tutejsze dzienniki — później jednak, pierwotnie podane wiadomości, nie okazały się prawdziwe, co do pana Krosińskiego, wówczas przebywającego zagranicą, a gdy wrócił do Lwowa, oddał całą sprawę Izbie adwokackiej do osądzenia. Otóż sprawa ta aż do tego czasu znajdowała się w rękach Izby, która, jak się właśnie dowiaduję, zbadawszy jak najdokładniej wszystkie towarzyszące sprawie samobójstwa Schellenberga i jego interesów okoliczności, wydała wyrok, że p. adwokat dr Krosiński w niczem nie naruszył obowiązków doradcy prawnego, ani też nie zrobił nic takiego, coby stanowi adwokackiemu uwłaczało, lub na szwank jego godność i stanowisko narażało.

Referentem tej sprawy w izbie adwokackiej był adwokat dr Pająk, który znany jest w kołach adwokackich, jako niezmiernie surowy przestrzegacz tego wszystkiego, co dotyczy stanu adwokackiego. Ponieważ kilka miesięcy temu, z powodu mylnych lub niedokładnych informacyj, stała się poniekąd krzywda p. Krosińskiemu, podanie więc do publicznej wiadomości wyroku Izby adwokackiej, oczyszczającego p. Krosińskiego ze wszelkich czynionych mu zarzutów, jest obowiązkiem dziennikarskim, który spełniam z całą skwapliwością nadmieniając, że w sprawie tej w tych dniach ma wyjść obszerna broszura, w której pomieszczone są szczegółowe motywy, na jakich oparł się wyrok izby adwokackiej.

Powrót p. namiestnika z Wiednia, o tyle tylko zmienił położenie sprawy Kasy Oszczędności, że dowiedzieliśmy z ust hr. Pinińskiego, iż rząd, gdyby Kasa potrzebowała gotowizny na dalsze wypłaty, dostarczy takowej za poręką kraju. To, zresztą, jest kwestja ważna, ale drugorzędna — tymczasem, ewikcja naftowych miljonów pp. Wolskiego, Odrzywolskiego i Szczepanowskiego wcale nie przybiera konkretnych form, lecz wikła się i chodzi po manowcach. Prowadzenie dalszej eksploatacji terenów naftowych przy Kasie Oszczędności, przedstawia szkopuły, które wielce utrudniają samą akcję sanacji finansowej dla Kasy oszczędności. *Zet.*

ZE SWIATA.

Bruksela 12 lutego.

[List oryginalny „Głosu Narodu"]

Wielki bal dworski. — Powrót afrykańskiego bohatera. — Pan Cecil Rhodes i nieudały Interwiew.

Wielki bal dworski już za nami. Dwa tysiące pięćset osób pocznwa się do szczerej wdzięczności wobec sędziwego a roztropnego monarchy, który zapomniał na kilka godzin o dolegliwych swoich cierpieniach, aby czterdziestu młodym damom udzielić uroczystej inwestytury na roskosze tego świata. Młoda panienka z arystokracji w Belgji nie może być przyjmowaną w towarzystwie, póki zgodnie z niezwykle drobiazgowym rytuałem oboje królestwo sami nie wprowadzą jej w świat w roli pierwszych chrzestnych rodziców. Prawdziwie ładny to zwyczaj, a praktykowany bywa zwykle corocznie na wielkim balu dworskim.

Nim dwór z ministrami na czele i gromadą obcokrajowych dyplomatów pojawi się na balu, królewska para przyjmuje uroczyście w sąsiedniej sali nowicjuszki towarzyskiego życia i składa im życzenia. I jakżeż tego roku musiały one drżeć z obawy czy uroczysta owa chwila ich nie minie. Przedewszystkiem reumatyczne cierpienie króla i ciężka influenza, którą niedawno przechodziła królowa; później w sam dzień balu wieść o nagłej śmierci małżonki księcia bułgarskiego, a zatem bliskiej powinowatej króla, wreszcie pobyt, zagrożonej poważną chorobą księżniczki Klementyny belgijskiej na dalekiem Południu — wszystko to były bynajmniej nie błache powody usprawiedliwionej obawy o zaniechanie w zupełności wszelkich uroczystości dworskich. Król Leopold posiada jednakże poczciwe, pełne ojcowskiej miłości serce. Sam, wsparty na lasce, zapominając na kilka godzin o wszelkich familijnych troskach, pospieszył na zabawę. A zapowiadała się ona tym razem nadspodziewanie świetnie. Oprócz dorocznych gości mieli bowiem po raz pierwszy święcić swoją *entrée* nowi ministrowie i oficerowie gwardji, a nadto pierwszy, od czasu istnienia królestwa belgijskiego, przyboczny angielski *attaché* wojskowy w Brukseli i pierwszy również w Belgji minister króla siamskiego w swoim egzotycznym uniformie. Nadzieje nie zawiodły i dziś wszyscy są wdzięczni królewskiej parze.

Wiele mówi się tutaj o romantycznych kolejach życia pewnego afrykańskiego bohatera, niejakiego kapitana Longe, który przez długie lata był komendantem fortu Kabambare, zdobytego na zbuntowanych Murzynach.

Po siedmioletnim pobycie w Kongo, jako ostatni z pozostałych przy życiu członków ekspedycji, wysłanej niegdyś na pomoc kapitanowi Jaques'owi, nad jezioro Taganyika, powrócił on niebawem niespodziewanie do ojczystego swego domu w Termonde obok Brukseli. Własna rodzina najbliższa nawet, nie wiedziała nic o powrocie oficera. Dzieci, z których najstarsze zaledwie przez mgłę pamiętało ojca, a najmłodsze na kilka tygodni przed wyjazdem kapitana do Afryki, przyszło na świat, nie spały jeszcze pewnego wieczora, gdy nagle obcy jakiś mężczyzna, podobny raczej do na wpół dzikiego stworzenia, wtargnął do mieszkania i otwierając szeroko przed nimi ramiona, zawołał głośno: „Jestem ojcem waszym!" Przeraźliwie wzywając ratunku, dzieci schowały się do pokoju matki. Gdy następnie strwożona kobieta wybiegła na spotkanie nieznajomego, nie zabiło ją wprawdzie nadspodziewane szczęście, ale silne wzruszenie powaliło biedną kobietę na łoże boleści.

W Belgji podobne sceny nie rzadko się zdarzają, bywa to dla rodzin takich jakby przebudzeniem się w innym jakimś i nieznanym świecie, który najczęściej niesie za sobą smutek i niepokój.

Bawi obecnie w Brukseli sławny Cecil Rhodes, nazywany powszechnie „Królem" lub „Napoleonem" przylądka „Dobrej Nadziei". Dziwnie to nieprzystępny człowiek, lubiący nieraz rozczarowywać zaciekawioną publiczność. Dzienniki doniosły przed niewielu dniami, że pan Rhodes siedzieć będzie na przedstawieniu opery w loży barona Lamberta Rotschilda. Oczywiście spowodowało to rozkupienie teatru i niemal małą rewolucję w mieście. Atoli Napoleon uważał za stosowne nie zjawić się wcale tego wieczora w teatrze i najspokojniej spożywał obiad w angielskiej ambasadzie.

Raz powiodło się pewnemu dziennikarzowi dostać się do wnętrza „Hotel de Flandre", gdzie zwykli stawać wszyscy pretendenci. Sobie szczęśliwiec przestępował próg salonu, grzał się potężny władca przy ognisku kominka *I won't be interviewed,* temi odstraszającemi słowy powitał zatrwożonego reportera i równocześnie oparł się o framugę okna, odwracając się tyłem do niepożądanego gościa. Reporter z rozpaczony, jął opowiadać plecom pana Rhodes, że podług doniesienia porucznika Lemaire'a, przewodniczącego ekspedycji do Katangi, natrafiono na północ od Zambezu na bogate pokłady złota, fakt, który szczególnie interesuje króla Rhodesa, bo sam za pomyślne odkrycie ofiarowywał nagrodę 250.000 fr. *Lemaire? I don't know* — odpowiadają plecy południowo afrykańskiego władcy. A skoro nieszczęśliwy dziennikarz wygrywa swego najwyższego atuta i pragnie się dowiedzieć, czy mimo nieprzychylnego stanowiska rządu angielskiego, projekt przeprowadzenia kolei żelaznej z Kairo do Przylądka Dobrej Nadziei może liczyć na urzeczywistnienie, odpowiadają plecy po raz trzeci i ostatni: „Bynajmniej, Good by, Sir!" I charakterystyczny ten interwiew, prowadzony podług afrykańskiego stylu, zakończył się, ale tym razem nie Napoleon-Rhodes, lecz biedny dziennikarz znalazł swoje Waterloo. *S. W.*

KRONIKA.

Kraków 17 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś piątek, Sabina. biskupa i Sylwjana; jutro Symeona i Konstancji, panny.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lutym wolno łowić wszelką rybę.

Ochraniać należy: **raka, tak samca, jak i samicę.**

Kalendarz myśliwski. W lutym wolno polować na: cietrzewie, dropie, **głuszce, kozły,** pardwy, ptactwo błotne i wodne.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 47, zachód przypada o godzinie 5 minut —, długość dnia godzin 10 minut 13.

Stan powietrza. Dnia 17-go lutego o godzinie 7 rano barometr 741,9, termometr + 6.8 C., wilgotność 91%, wiatr zachodni. 10.

Wręczenie orderów. W niedzielę o godzinie w pół do 12 przed południem w sali prezydjalnej tutejszego starostwa w pałacu Spiskim odbędzie się wręczenie przez p. delegata Laskowskiego orderów: marszałkowi powiatowemu, drowi Franciszkowi Paszkowskiemu; przeorowi konwentu Braci Miłosierdzia O. Laetusowi Bernatkowi; p. Kurzyckiemu kierownikowi zakładu Józefitów, oraz naczelnikom gmin powiatu krakowskiego.

Obiad na cześć delegata p. Kazimierza Laskowskiego, odbył się wczoraj w parterowej sali „Grand hotelu“. Do stołów ustawionych w trzy rzędy, zasiadło 180 osób z obywatelstwa z prezydentem miasta p. Friedleinem na czele, duchowieństwo, dalej wszyscy naczelnicy władz cywilnych oraz obywatelstwo powiatu z marszałkiem, dr Fr. Paszkowskim na czele. Toastów było dwa, pierwszy wzniósł prezydent miasta p. Friedlein na cześć solenizanta p. Laskowskiego; drugi w odpowiedzi wzniósł p. delegat Laskowski.

Obiad rozpoczął się o godzinie 7 a skończył po godzinie 9 wieczorem.

Ś. p. Jan Ostrowski, prof. konserwatorjum muzycznego i nauczyciel muzyki seminarjum nauczycielskiego męskiego w Krakowie, przeżywszy lat 46, zmarł dnia 16 b. m. w szpitalu Bonifratrów. Zmarły profesor i artysta, był osobistością nader sympatyczną i popularną w Krakowie. Jako ceniony skrzypek brał udział niemal w każdym kwartecie smyczkowym w koncertach i wieczorkach muzycznych „Lutni“ i Tow. Muzycznego. Pogrzeb zmarłego artysty odbędzie się jutro w sobotę z krypty kościoła księży Pijarów.

W Związku literackim odbyło się d. 7-go b. m. nadzwyczajne walne zgromadzenie. Otworzył je prof. Zdziechowski przemówieniem, poświęconem wspomnieniu ś. p. Juljusza Kossaka, które obecni wysłuchali stojąc. Następnie pp. Głębocki i dr Sternszus przedstawili projekt podziału Związku na sekcje; wniosek został przyjęty i poruczono tymczasowym pełnomocnikom zająć się ich zorganizowaniem. Mianowicie: 1) Sekcja literacko-artystyczna: prof. M. Zdziechowski; 2) Sekcja pedagogiczna: prof. J. Dobrowolski; 3) Sekcja naukowa: dr A. Wyczółkowska; 4) Sekcja społeczna (spraw użyteczności publicznej): dr Z. Balicki. Po ukonstytuowaniu się sekcji, każda z nich przystąpi do wyboru komisji złożonej z 3 członków. Zadaniem sekcji jest: 1) Przygotowywanie odczytów i pogadanek dla Związku; 2) Systematyczne współpracownictwo w organie Związkowym; 3) Podejmowanie inicjatywy projektów, które się wyłoniły w sekcji lub na zebraniach ogólnych, a uznane zostały za zasługujące na poparcie. Członkowie Związku, pragnący wziąć udział w pracach jednej lub paru z wymienionych sekcyj, są proszeni o zgłoszenie się do mianowanych w tym celu pełnomocników.

W piątek d. 17 b. m. odbędzie się w lokalu Związku (Rynek 13) odczyt prof. K. Kunza „O reformie szkolnej“ — początek o godzinie w pół do 8 wieczorem.

IX. Zjazd lekarzy i przyrodników. Z inicjatywy Towarzystwa lekarskiego krakowskiego i Towarzystwa przyrodników polskich imienia Kopernika utworzył się Komitet gospodarczy IX. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, mającego się odbyć w połączeniu z wystawą przyrodniczo-lekarską w lecie 1900 roku w Krakowie. Przewodniczącymi Komitetu są prof. dr. K. Kostanecki i prof. dr. A. Witkowski, sekretarzem generalnym doc. dr. St. Ciechanowski, skarbnikiem dr. J. Gwiazdomorski. W skład Komitetu wykonawczego wchodzą dalej: prof. dr. E. Bandrowski, prof. dr. N. Cybulski, prof. dr. S. Domański, p. E. Heller, właściciel apteki, inż. R. Ingarden, prezes i delegat Tow. techn. krak., dr. A. Kwaśnicki, doc. dr. L. Kryński, prof. dr. S. Ponikło, doc. dr. J. Kaczyński, dr. M. Śliwiński, dr. J. Surzycki, delegat Tow. techn. krak., dr. St. Tołłoczko, prof. dr. L. Wachholz, prof. dr. A. Zarewicz. Do pełnego Komitetu gospodarczego należą oprócz już wymienionych: prof. dr. O. Bujwid, prof. dr. E. Godlewski, prof. R. Gutwiński, prof. dr. H. Hoyer, prof. dr. M. L. Jakubowski, prof. dr. H. Jordan, radca dworu prof. dr. F. Korczyński, prof. I. Kranz, prof. dr. K. Klecki, prof. dr. J. Łazarski, doc. dr. W. Łepkowski, dyr. I. Petelenz, prezes Tow. im. Kopernika, prof. dr. P. Pieniążek, prezes Tow. lek., prof. dr. J. Rostafiński, doc. dr. A. Rosner, prof. dr. M. Rudzki, doc. dr. L. Świtalski, radca prof. dr. B. Wicherkiewicz, prof. dr. Żórawski. Skład sekcji Komitetu gospodarczego zostanie później ogłoszony.

Sekcja skarbowa Rady miasta na posiedzeniu w dniu 15 b. m. uchwaliła 2000 złr., jako pożyczkę bezprocentową dla jednego z piekarzy, celem założenia taniej piekarni dla ubogiej ludności miasta.

Uczta śledziowa w Kasynie powszechnem odbędzie się jutro w sobotę. Początek o godzinie 8 wieczorem. Wspólną kolację urozmaicą produkcje wokalno-muzyczne i deklamacyjne amatorów. Karta udziału wraz z wstępem kosztuje 50 ct. od osoby. Wydział Kasyna zaprasza gorąco wszystkich członków z rodzinami i gośćmi na wesołą pogawędkę.

Śluby. W sobotę 11 b. m. pobłogosławiony został w Perechińsku związek małżeński dra Józefa Gogulskiego, lekarza szpitala krakowskiego z panną Leontyną Hołubowską, córką zarządcy lasów i dóbr w Perehińsku. Młodej parze pobłogosławił ks. Czapelski, kanonik kapituły lwowskiej.

W sobotę dnia 11 b. m. o godz. 7-ej wieczorem odbył się w kościele OO. Zmartwychwstańców ślub panny Stanisławy Wandy Malinowskiej, córki Ludwika, urzędnika Magistratu i Marji z Zarembów Malinowskich z panem Józefem Staśko, urzędnikiem Towarzystwa Wzaj. Ubezpieczeń. Nowożeńcom pobłogosławił ks. Jan Czekaj, kolega z ław szkolnych pana młodego.

Wspomnienie pośmiertne. Z początkiem bieżącego miesiąca zmarła tu ś. p. Marja Buczkowska, żona radcy magistratu, nauczycielka robót przy tutejszej szkole wydziałowej żeńskiej im. św. Scholastyki. Wykształcona specjalnie w kierunku robót kobiecych w szkole haftów w Wiedniu, od chwili utworzenia w r. 1872 tutejszych kursów czynna była przez lat 16, aż do ostatniego niemal tchnienia. Cicha pracownica, nie szukająca mimo wybitnych zdolności nigdy rozgłosu, nadzwyczaj sumienna nauczycielka, wykształciła liczne pokolenia uczennic, w których budziła zmysł piękna i zamiłowanie zajęć kobiecych. Mimo ciężkiej pracy zawodowej, umiała pogodzić zadanie przykładnej nauczycielki z obowiązkami wzorowej żony i matki. Nieuleczalna choroba serca, która od lat wielu podkopywała jej organizm, położyła kres pracowitemu życiu, pozostawiając głęboki żal nietylko w sercach osieroconej rodziny, ale i u tych wszystkich, którzy mieli sposobność poznać wielkie przymioty charakteru i ducha zmarłej. Niezwykle liczny orszak pogrzebowy, który odprowadził jej zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku, był wyrazem sympatji i szacunku, jakie ś. p. Marja Buczkowska budziła w naszem mieście. Cześć jej pamięci!

Zawsze oni. W sądzie krajowym karnym przed trybunałem orzekającym, pod przewodnictwem radcy J. Pietscha, wnosił we wtorek zastępca prokuratora p. Pawłowski oskarżenie przeciw Sarze Laji Rosenblum, handlarce wiktuałów, o zbrodnię oszustwa z §§. 197, 199 a) i 200 kk. i występek lichwy z §. 1 i 4 ustawy z 20 maja 1881. Obwiniona żydówka, znając ludność w Bytomsku, obrała sobie prawie wyłącznie za swój zawód udzielanie kredytu pod nader uciążliwemi warunkami. Ofiarami jej niecnego postępowania była biedna klasa ludności posiadających małe kawałki gruntu, dających zatem rękojmię, iż pożyczone kwoty będzie można od nich wydobyć. Wyzyskiwała też Rosenblumowa przykre położenie i niedołęstwo umysłowe i wyzyskiwała ich w najhaniebniejszy sposób. Zrazu udzielała swym ofiarom drobne pożyczki, sprzedawała towary, licząc ceny podług jej upodobania, potem wnosiła skargi, a potem proponowała ugodę, na którą niedołężni przystali, albo wyczekiwała skwapliwie swoich dłużników. Nadto Rosenblumowa wyłudza od swych ofiar weksle, na których umieszcza pretensje zwiększa. Niecne to a dla siebie bardzo korzystne rzemiosło prowadziła żydówka od roku 1894. Z toku rozprawy wynika, że Goldblumowa oprócz oszustwa, jakiego się dopuszczała przez dopisywanie kwot urojonych, liczyła sobie procent od 20 do 33%. Po przesłuchaniu 17 świadków, zeznających wielce niekorzystnie dla oskarżonej, trybunał przychylił się do wniosku prokuratora, uznał Sarę Szaję Rosenblum recte Rosenbach winną zbrodni oszustwa oraz występku lichwy i przy zastosowaniu §§. 55 i 35 uk. skazał ją na cztery miesiące więzienia z postem co 14 dni.

Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych rozpoczęła swe posiedzenia we Lwowie w sali ratuszowej, o czem Wydział centralny Towarzystwa zawiadamia w myśl §. 18-go statutu.

Dobre serce. Czytamy w *Dzienniku polskim*: „Organ p. Romanowicza ma jednak dobre serce. Narobiwszy spustoszeń w funduszu rezerwowym Kasy Oszczędności, czyni teraz, co może, aby naprawić złe. Rozszerza mianowicie wiadomości, że „nasza rodowa arystokracja“ poczuła się do obywatelskiego obowiązku wyjmowania swoich kapitałów z banków zagranicznych i lokowania ich w Kasie Oszczędności, że oto już ks. Eustachy Sanguszko dał dobry przykład pod tym względem.

„Byłoby to rzeczywiście pocieszające. Bo chociaż szeroko zaznaczona w *Słowie* akcja „naszej arystokracji rodowej“, redukuje się tylko do ks. Sanguszki, lecz magnat ten jest tak bogaty, że wystarczyłby za wielu. Niestety, *Słowo* aplikuje społeczeństwu, zatrwożonemu o los Kasy Oszczędności, nie orzeźwiające lekarstwo, lecz narkotyk bardzo pospolitego rodzaju, mianowicie — kłamstwo.

„Jak nas bowiem poinformowano autentycznie, wiadomości o translokacji kapitałów ks. Sanguszki nie ma ani cienia prawdy. Pocóż więc tumanić publiczność? Czyż nie lepiej położyć uszy po sobie i cicho siedzieć? Byłoby to zaprawdę bardziej do twarzy *Słowu*, aniżeli bawienie się w niepowołanego mesjasza. Notując kłamliwą wieść o ks. Sanguszce, powiada autor, że kapitałów nie brak w kraju naszym, ale chowają się trwożliwie w bankach zagranicznych, a przecież mogłyby tu przynieść korzyści i właścicielom i krajowi. Czy p. Romanowicz nie czuje, że ten wyrzut brzmi w jego ustach ogromnie dziko? Jeżeli kapitały nasze troskliwie chowają się zagranicą — to czy właśnie organ p. Romanowicza, który pełną garścią czerpał fundusze z kasy oszczędności, nie mógłby nam coś powiedzieć o przyczynach tej trwożliwości? Odpowiedź leży bardzo blisko — tylko rękę wyciągnąć“.

Przesilenie w lwowskiej Kasie Oszczędności. *Przegląd* pisze: Z uznania godną gorliwością i niesłychaną energją stara się komitet sanacyjny o ściągnięcie lub zabezpieczenie rozmaitych wątpliwych pożyczek wekslowych, udzielonych nierozważnie przez p. Zimę. Wiele osób, które nie zasługiwały na kredyt, a jednak uzyskały go od p. Zimy w nieproporcjonalnej wysokości, musi teraz płacić swe długi, lub dawać dla nich zabezpieczenie hipoteczne, albo dobrych poręczycieli. — Niektórych, nie mających ochoty, lub możności płacenia, dłużników, zmuszono do dania dobrej gwarancji pod grozą doniesienia karnego.

W ten sposób udało się już uratować dla Kasy oszczędności dosyć znaczne sumy, które bez użycia tych środków przymusowych byłyby stracone. W zwykłym terminie, tj. z końcem kwietnia lub z początkiem maja zwołane zostanie walne zgromadzenie członków Kasy oszczędności, któremu przedłożone zostaną do uchwały nowe statuty. Oczywiście, statuty te muszą być przyjęte, gdyż w przeciwnym razie zostałyby instytucji z góry narzucone, do czego jednak czynniki decydujące starają się nie dopuścić, ażeby zawarować nadal autonomiczny charakter instytucji.

Nowe gimnazjum w Dębicy. Rada szkolna krajowa oświadczyła się za kreowaniem nowego gimnazjum w Dębicy, a przeciw konkurującym o to gimnazjum miastom Mielca i Tarnobrzega.

Echa z karnawału. Z Tarnowa piszą do nas: W dniu 11 b. m. odbył się tu wieczorek w stowarzyszeniu „Gwiazda“. Była to jedna z najpiękniejszych zabaw tegorocznego sezonu. Goście zjechali się z okolicy, z Krakowa i z Nowego Sącza. Zabawa rozpoczęła się polonezem, do pierwszego mazura i kadryla stanęło 48 par, tańce prowadził p. Erazmus, weteran z 1863 r., przy dźwiękach orkiestry strażackiej.

Tego samego wieczoru odbył się bal kostjumowy „Kolarzy“ w sali stowarzyszenia „Sokoła“, kostjumów wszystkiego było **siedm.** Do mazura i kadryla stanęło ogółem **dwanaście** par.

Z bolem serca podnieść tu muszę, że nasi protektorowie żydowscy, w wyższych sferach agitowali zażarcie, aby na wieczorki, lub wesela brano żydowską orkiestrę, choć mamy swoją katolicką. Przed paroma dniami odbywało się wesele w domu pewnego zamożnego obywatela, na wesele to zamówiono orkiestrę katolicką, lecz oto jeszcze się zabawa weselna nie rozpoczęła, gdy jeden z gości, protektor żydów, zaagitował, aby gospodarz zwolnił katolicką orkiestrę, a sprowadził żydowską. Życzeniom pana protektora stało się zadość. To fakt!

Wesele jakich mało. Z Przeciszowa, pod Zatorem, piszą do nas: W środę 8 b. m. wydawał tutejszy wójt p. Sanok córkę swą za mąż. Ks. Mendyk wikarjusz z Poronina, syn tutejszego kierownika szkoły i miejscowy proboszcz ks. Paszyński pobłogosławili związek, zaś wieczór podejmowali ojcowie panny młodej drużynę weselną, oraz zaproszonych gości z okolicy, złożonych z samej inteligencji miejscowej i zatorskiej i włościaństwa naszego.

Miło jest zaznaczyć fakt niniejszy, że nasza inteligencja nie pogardziła skromną chatą przeciszowskiego naczelnika gminy i licznie, bo w 30 osób na gody weselne przybyła. Pomimo różnicy stanów, pomimo tak silnie naprężonego stosunku między naszą inteligencją, a ludem, goście nasi bawili się do późnej

nocy. Podczas kolacji nie brakło serdecznych toastów wnoszonych przez b. inspektora szkolnego pana prof. Józefa Chmielewskiego z Krakowa, p. Ceratkiewicza w zastępstwie p. Naimskiego, plenipotenta dóbr zatorskich, na cześć nowożeńców, którego zasługi na polu walki o niepodległość z 1863 r., rolnictwa i szkolnictwa ludowego położone, ks. proboszcz jako kolega broni z 1863 r. w swym toaście podniósł, a wszyscy obecni toast ten z wyrazem serdecznego entuzjazmu przyjęli. Nie brakło także serdecznych porywów i uścisków, łączących naszą inteligencję z ludem, to też wieczór ten zaliczyć trzeba do najświetniejszych pereł w stosunkach naszych do chłopskiej siermięgi — a wesołe tańce w mieszkaniu kierownika szkoły odbyte, jeszcze silniej ten węzeł łączności utrwaliły.

Srebrne wesele. Z początkiem b. m. odbyła się w Karwodrzy pod Tuchowem bardzo ładna i rozrzewniająca uroczystość, jako w 25 letnią rocznicę ślubu dziedziców tego majątku pp. Karola i Maryli z Jurskich Berke. Uroczystość ta rozpoczęła się przy udziale licznie zgromadzonej rodziny, sąsiadów tudzież ludności miejscowej i z okolicznych wiosek solennem nabożeństwem, celebrowanem w dworskiej kaplicy przez ks. Romana Pakosz Piekosińskiego, kanonika kapituły przemyskiej, a brata jubilatki, w asystencji ks. kan. Dutki i ks. inspektora Mazanka. Ks. Piekosiński pobłogosławił jubilatów, a przemawiając w pięknych słowach do tychże krzepił i zachęcał ich, by i nadal postępowali po ciernistej drodze życia z taką zgodą, wiarą i miłością jak dotąd...

Po skończonych w kaplicy ceremonjach przyjmowali jubilaci powinszowania i podarki od dzieci i krewnych, poczem na czele gminy, wręczając im piękne adresy, przemawiali w rozrzewniających słowach do swoich dziedziców wójt gminy i dziatwa szkolna. Jubilaci dziękowali za tak miłą niespodziankę i liczny udział w tem ich rodzinnem święcie, a gdy hojnie ugoszczony lud się rozszedł, zasiedli w licznem gronie gości do uczty, przy której toasty i wiwaty sypały się jak z rogu obfitości. Od nieobecnych nadeszło kilkadziesiąt listów i telegramów. Wieczorem rozpoczęto wesołe tany, które przy ochoczej muzyce miejscowej przeciągnęły się aż do rana. Bawiono się też doskonale i każdy z żalem opuszczał karwodzki dwór, znany z gościnności i pielęgnowania cnót staropolskich.

Piękny to objaw i godny naśladowania. — Gdzie dziedzicem dóbr jest człowiek, który w szlachetny sposób pojmuje obywatelskie swoje obowiązki i rozumie dobrze, że posiadłość jego winna być nietylko przedsiębiorstwem rolniczem, ale zarazem posterunkiem narodowym — tam zaiste niema rozbratu między dworem a pomiędzy gminą, który w skutkach swoich nieobliczalne dla naszego biednego kraju przynosi straty.

Intratne zajęcie, — jak donosi *Kurjer Drohobycki* — obrał sobie żyd Hirsch K., mianowicie... han el wyroków. Wszelkie wyroki odkupuje za bezcen, często podchodząc strony, a następnie jako „pełnomocnik" egzekwuje i pędzi na licytację majątek dłużnika dla wierzytelności niekiedy śmiesznie niskiej, w międzyczasie jednak zwiększonej nadzwyczaj przez koszty postępowania sądowego. Niejedną już rodzinę chłopską przyprawił o zupełną ruinę, niejednemu już włościaninowi wycisnął gorzkie łzy.

Ucieczka Korytowskiego. Sąd stanisławowski skazał za ułatwienie ucieczki Konstantemu Mora Korytowskiemu Matyldę Dancewiczównę na dwa tygodnie więzienia, szybera Uhlreicha na dwa miesiące więzienia, a dozorcę więzień Szkrabiaka na trzy miesiące więzienia. Barona Żużu Brunickiego uwolniono. Dancewiczównę wypuszczono na wolną stopę. Obie strony zgłosiły zażalenie nieważności.

Sprawozdanie Zarządu „Macierzy szkolnej" dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od 1 października do 31 grudnia 1898 r.: W miesiącach październiku, listopadzie i grudniu wpłynęło do kasy Towarzystwa 4.436 złr. 87 ct. Wydatki zaś wynosiły 26.722 złr. 50 i pół ct. (w sumie tej mieści się cena kupna placu pod budowę gimnazjum w kwocie 18.800 złr.). Cały fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie (papiery wliczone według wartości nominalnej) 75.161 złr. 56 i pół ct. Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazjum polskiego wynosi 3.416 złr. 74 ct. Fundusz na założenie i utrzymanie polskiej ochronki w Cieszynie 154 złr. 39 ct. Fundusz na założenie i utrzymanie polskiego seminarjum nauczycielskiego 350 złr. 32 i pół ct. Fundusz na założenie i utrzymanie bursy imienia Adama Mickiewicza 373 złr. 20 ct.

O aresztowaniu w Budapeszcie Juljusza Kieszkowskiego, b. oficera ułanów, z powodu fałszowania weksli, dochodzą następujące szczegóły. Juljusz Kieszkowski, syn Czesława, znanego defraudanta, a wnuk Henryka, służył jako oficer przy ułanach, a następnie z powodu długów musiał kwitować. Wtedy zaczął na wszystkie strony puszczać w obieg fałszywe weksle, zaopatrzone sfałszowanymi podpisami dziadka, ojca, matki i brata i eskontował je w Budapeszcie i w galicyjskich filjach banków węgierskich, a to na znaczniejsze sumy.

Obecnie nadchodzą nakazy zapłaty ze wszystkich stron Węgier do rodziny Kieszkowskich w Krakowie. Wskutek weksli tych wierzyciele podjęli energiczne kroki przeciw Henrykowi Kieszkowskiemu, a nawet zajęli meble. Aby się uchronić od dalszej ruiny, rodzina Kieszkowskiego zażądała uwięzienia Juljusza, aby uniemożliwić dalsze puszczanie w obieg fałszywych weksli.

Dreyfus i galicyjscy żydzi. Dziennik paryski *Eclair* wydelegował p. Andrzeja Chéradame'a, lanreata szkoły nauk politycznych, do badania wrażenia, jakie wywiera w Europie sprawa Dreyfusa. Relacja z tej podróży zaczyna się ukazywać w *Eclair*. Pan Chéradame zawadził i o Galicję. Ze wszyststkich stron — jak twierdzi — zapewniano go, że i galicyjscy żydzi ciągle płacą składki na prowadzenie sprawy Dreyfusa. To wymowne!

Błąd kalendarzowy. Znakomity myśliciel rosyjski L. Tołstoj w *Now. Wr.* zamieszcza artykuł w sprawie błędu kalendarzowego, jaki stale w Rosji się popełnia. Karol Flammarion, rozpisując się o dacie XX stulecia, nadmienia, iż w dniu 1 stycznia 1891 r. cały świat wkracza w nowe stulecie. Z tego powodu L. Tołstoj zabiera głos i twierdzi, iż Rosja rozpocznie stulecie XX nie w dniu 1 stycznia 1901 r., ale w dniu 13 stycznia tegoż roku, czyli że zacznie nowy wiek błędem — nieprzyjemnym.

Kalendarz juljański w stosunku do astronomicznego ustawicznie się spóźnia, co 128 lat o jedną dobę. W Europie zachodniej i Ameryce oddawna błąd ten naprawiono i przyjęto kalendarz gregorjański. Dla czego kalendarz lepszy nie został w Rosji zaprowadzony? czemu wiek nowy ma się rozpocząć błędem? Wszakże prędzej czy później błąd ten naprawić trzeba. Im dłużej stan ten trwa, tem błąd jest coraz większy i tem go trudniej będzie usunąć. Porównanie kalendarza juljańskiego z gregorjańskim jest bardzo pożądane: zjednoczy ono Rosję z całym światem cywilizowanym. Czekać nie można, gdyż później Rosja będzie opóźniona w liczeniu czasu o miesiąc, o rok itd. Należy korzystać z końca wieku i dokonać naprawy tego nielogicznego błędu. Tak kończy swój artykuł L. Tołstoj w petersburskim dzienniku.

Wyrok Piłata. *New Jork Herald* podaje w jednym z ostatnich numerów opis płyty bronzowej, odkrytej przy odkopaniu fundamentów Villa d'Aquilla w Neapolu, na której to płycie wyryty jest wyrok Piłata wydany na Jezusa Chrystusa. Historja tego dokumentu jest następująca: Przy odkopaniu fundamentów Villa d'Aquila w Neapolu w roku 1730 znaleziono bronzową płytę pokrytą hebrajskiem pismem, ukrytą w wazie z białego marmuru. Płyta ta została przez francuskich komisarzy sztuk pięknych, po odkopjowaniu napisu, oddana zakonowi w Chartreaux, kopja zaś została z hebrajskiego przetłomaczona na język francuski i kilka odbitek z niej uczyniono. Jedną kupił niejaki M. Denon, a po jego śmierci kopję tę kupił lord Hovard za 289 funtów szterlingów. Waza, w której ten dokument był ukryty, znajduje się w kaplicy w Caserta. Wyrok brzmi:

„Wyrok wydany przez Poncjusza Piłata, Gubernatora Niższej Galilei, by Jezus z Nazaretu, doznał kary krzyża.

W roku 17 cesarstwa Tyberjusza Cezara, na dwudziestym piątym dniu miesiąca marca, w świętem mieście Jerozolimie Ananasz Kaifasz, będąc kapłanem i ofiarnikiem narodu Boga, Poncius Pilatus, Gubernator Niższej Galilei, zasiadłszy na krześle prezydującego w sądzie, skazuje Jezusa z Nazaretu na śmierć na krzyżu, pomiędzy dwoma złodziejami, na podstawie następujących ważnych i znanych zeznań, złożonych przez ludzi.

Pierwsze — Jezus jest oszustem.
Drugie — Oszukuje.
Trzecie — Jest nieprzyjacielem prawa.
Czwarte — Fałszywie zwie się synem Boga.
Piąte — Fałszywie nazywa siebie królem Izraelitów.
Szóste — Wszedł do świątyni, prowadząc za sobą tłum ludu, niosący palmy w ręku.

„Poncjusz Piłat rozkazuje setnikowi Giuriher, by go zaprowadził na miejsce kary.

„Ostrzega wszystkie osoby, czy to biedne, czy bogate, by nie przeszkadzały śmierci Jezusa.

„Świadkowie, którzy podpisali wyrok przeciw Jezusowi są:

Pierwszy — Camil Tobani, faryzeusz.
Drugi — Joannes Zarobabel.
Trzeci — Taphal Tobani.
Czwarty — Człowiek publiczny (notarjusz).

„Jezus opuści miasto Jeruzalem przez bramę Struneańską".

Słowa wyroku zapełniają całą płytę z wyjątkiem małej przestrzeni na jednej stronie.

Wiadomość tę podajemy z zastrzeżeniem — brak bowiem pewnych danych o ile ten dokument jest autentyczny.

Hindostańska lekarka. Z Madras dochodzą do kobiecego pisma wiadomości o młodej hindostańskiej lekarce, która podczas obecnej epidemji zarazy odznaczyła się wielką energją i podziwienia godną odwagą. Rukmaibai, takie jest nazwisko bohaterki, jest córką prostych ludzi, którzy ją odpowiednio do zwyczaju miejscowego już w ósmym roku życia przyrzekli jako narzeczoną jednemu z krajowców. Gdy doszła do wieku małżeńskiego, zaprowadził ją ojciec do wybranego męża. Szesnastoletnia dziewczyna uciekła jednak natychmiast od przeznaczonego jej małżonka, co naturalnie narobiło wiele hałasu w całej okolicy. Rodzice postępując wbrew prawu, przyjęci miłością dla dziecka, przyjęli ją do siebie, ale jakież było ich zdziwienie, gdy Rukmaibai oświadczyła, że nigdy do swego męża nie powróci. Najwyższy sąd skazał rodziców na karę pieniężną a córkę na małżeństwo przymusowe z zaręczonym mężem. Rukmaibai i teraz nie straciła otuchy. Składka zebrana przez angielskie damy Kalkuty, Madrasu i Bombaju wystarczyła, aby bohaterkę procesu wykupić i wysłać do Anglji. W Londynie oddała się indyjska dziewczyna z namiętną gorliwością studiom medycyny, uzyskała stopień doktora i wróciła napowrót do swej ojczyzny, aby pielęgnować swych ziomków, którzy tak bardzo poprzednio się oburzali żądzą jej wolności. Niedawno temu rząd angielski w Sutra, w miejscu urodzenia tej osobliwej niewiasty, założył szpital dla krajowców a dyrektorką zakładu mianował Rukmaibai. Mieszkańcy Hindostanu ubóstwiają ją i ona jedynie może ludzi tamtejszych nakłonić do środków ochronnych przeciwko zarazie. Całe skrzydło budynku szpitalnego przeznaczone jest dla chorych na zarazę, ale miejsca zaledwie starczy dla pacjentów. Ciemnoskóra lekarka ma lat 28, jest smukłego, wysokiego kształtu i ma rozumne, wcale piękne oblicze.

HUMOR.

Autentyczna korespondencja dwóch Gapskich („nicesów").

List I-szy

Stosownie do pańskiego życzenia, posyłam panu na pańską miarę czapkę, która, jeżeli się panu podoba, kosztuje koron 10, a jeżeli się panu nie podoba, mogę ją oddać za pięć koron. „Gapski I-szy".

List II-gi.

Ponieważ przysłana czapka okazała się dla mnie najzupełniej nieprzydatną i wcale mi się nie podoba, więc odsyłam panu pięć koron i czapkę. „Gapski II-gi".

Z Sądu przysięgłych.

Oszust Sulnicki przed sądem przysięgłych.

Po zamknięciu przez przewodniczącego postępowania dowodowego w drugim dniu rozprawy zabrał głos zastępca prokuratora dr A. Piotrowski. W przemówieniu swojem mowca wskazał na zastraszającą progresję oszustów, żyjących jak niebieskie ptaki. Sulnicki jest jednym z tych okazów. Zmieniał on swoje nazwisko jak kameleon barwę, a to jedynie w celu podejścia osób, z któremi się stykał. Iwelski prawie z płaczem opowiadał o swojej stracie! Cały szereg malwersacyj, jakich się dopuszczał Sulnicki w kantorze p. Tuszyńskiego, potwierdzają w dalszym ciągu zdanie o podsądnym, a wyłudzanie pożyczek u biednych stróżów, praczek i t. d., czy to nie dowody winy Sulnickiego? Zbrodnia tem bardziej olbrzymieje skoro się zważy, że to robił nie prostak, ale człowiek pełen ogłady, były właściciel dóbr! Obrońca dr L. Szalay przyznaje, że Sulnicki dopuszczał się czynów niehonorowych, nieuczciwych, potępienia godnych, ale bronić go będzie, bo jest opuszczony i stoi sam jeden. Winę złych czynów przypisuje obrońca wychowaniu, skłaniającemu do życia nad stan. Fakt z Iwelskim przypisuje obrońca własnej nieostrożności p. Iwelskiego, który powinien był się zwrócić do zarządcy hotelu, ale nie do kelnerów. Odpierając działanie podstępu i oszustwa, obrońca nie widzi złego zamiaru u Sulnickiego według wymagań ustawy. Obrońca kończy swe przemówienie: Sulnicki większe miał pokusy niż wina jest jego. Po zarządzonej pauzie, przewodniczący, radca Katyński po zamknięciu rozprawy, streścił tok rozprawy i wyjaśnił pp. przysięgłym postawione pytania według ich znaczenia prawniczego.

Sędziowie przysięgli udali się na naradę, która trwała całą godzinę, poczem przez swojego zwierzchnika p. Jaworzyńskiego odpowiedzieli na pytanie I główne: Czy Józef Sulnicki winien jest, że przybrawszy fałszywy charakter pełnomocnika dóbr hr. Raczyńskiego, w celu przysporzenia sobie nieprawnych zysków a wyrządzenia szkody 300 złr. przewyższającej Iwelskiemu, wprowadził tegoż w błąd,

wyłudził od niego jako kaucję służbową kwotę 600 złr., skłoniwszy go tem podstępnem przedstawieniem do zawarcia z nim kontraktu służbowego, czego Iwelski bez użycia tego podstępu ze strony obwinionego nie byłby uczynił? 12 głosami tak.

Na pytanie II główne: Czy Sulnicki winien jest, że na dokumencie prywatnym zobowiązał firmę „Stanisława Tuszyńska, dom spedycyjny i komisowy“ do zapłaty p. Körnerowi kwoty 48 złr., jako ręczycielkę i płatczynię, podrobił podpis Tuszyńskiego i zaopatrzywszy ten dokument prywatny nieprawnie stampilą firmy, wręczył takowy Körnerowi na zabezpieczenie tegoż pretensji, przez które to czyny Körner, a względnie Tuszyńska według zamiaru sprawcy szkodę ponad 25 złr. ponieśli? — odpowiedziano 10 głosami tak, 2 nie.

Na pytanie III główne: Czy J. Sulnicki jest winien, że w Nagawczynie w zarządzie dóbr skarbu Dębickiego powierzoną mu przez Ig. Pieniążka gotówkę w kwocie nad 50 złr. zatrzymał, lub sobie przywłaszczył? — odpowiedziano trzema głosami tak, 9 nie.

Na pytanie główne wreszcie: Czy J. Sulnicki winien jest, że we Lwowie jako urzędnik domu spedycyjnego i komisowego „K. Tuszyński i spółka“, powierzoną mu przez klientów tej firmy gotówkę w kwocie nad 50 złr. zatrzymał, lub sobie przywłaszczył?— odpowiedziano 12 głosami tak.

Wobec werdyktu prokurator, dr Piotrowski, żądał uznania Sulnickiego winnym zarzuconych mu zbrodni oszustwa i sprzeniewierzenia i wymierzenia mu kary w myśl §. 203 uk.

Trybunał na mocy wydanego werdyktu uznał Sulnickiego winnym zbrodni z §§. 183, 197 i 201 a i d i w myśl §. 203 przy zastosowaniu §§. 34 i 338 skazał go na dwa lata ciężkiego więzienia z postem co dni 14, na zwrot Iwelskiemu 660 złr., odszkodowanie Tuszyńskiemu, zwrot kosztów procesu, a po odsiedzeniu kary na wydalenie z granic państwa austrjackiego.

Sulnicki wyrok przyjął. Natomiast prokurator zgłosił zażalenie przeciw nizkiemu wymiarowi kary.

Prócz tego prokurator zapowiedział ponowne ściganie Sulnickiego wobec doniesienia p. L. Szufy o oszustwo na kwotę 96 złr. Sulnicki zostawał przez 8 miesięcy w więzieniu śledczem.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Praga 16 lutego. Sejm czeski zwołano na dzień 10 marca.

Wiedeń 16 lutego. Z dniem 1 października 1899 zostanie gmina i obszar dworski Trzciana, wydzielona z okręgu sądu powiatowego w Radomyślu, a przydzielona do sądu powiatowego w Mielcu.

Wiedeń 16 lutego. W ministerstwie sprawiedliwości pracują nad rozporządzeniem, które wprowadzone zostanie na podstawie § 14, a które będzie miało na celu zakończenie starych procesów cywilnych. Wedle powyższego rozporządzenia, wszystkie stare spory, które do dnia 1 stycznia 1900 roku, nie zostaną zakończone, będą przeprowadzone po tym dniu przymusowo wedle nowej procedury.

Budapeszt 16 lutego. W sejmie węgierskim opozycja wiedzie dalej techniczną obstrukcję, co świadczy, że układy z rządem na razie się rozbiły.

Berlin 16 lutego. W komisji budżetowej parlamentu oświadczył minister Gossler przy kontynuowaniu przedłożenia wojskowego: „Jestem przekonany, że nie porzucimy dwuletniej służby wojskowej. Zasada jest już ustanowiona, co do szczegółów zaś nie mogę dziś dać bliższych wyjaśnień, zachodzi brak doświadczeń w tym względzie. W każdym razie mogę zapewnić, że nie chcemy powrócić do pełnej trzyletniej służby.“

Berlin 16 lutego. Za nową organizacją głosowali w komisji budżetowej: członkowie centrum, dalej obie partje konserwatywne, narodowo liberalni, wolnomyślne zjednoczenie i dep. Werner, antysemita. Przeciw projektowi głosowali: wolnomyślna i niemiecka partja ludowa, socjalni demokraci i Polacy.

Paryż 16 lutego. Prezydent izby karnej Loew i prokurator Mazeau konferowali wczoraj z ministrem Lebretem. Akty i protokóły izby karnej zostaną wydrukowane i rozdane członkom trybunału zaraz po uchwaleniu ustawy rewizyjnej. Spodziewają się, że jeszcze przed Wielkanocą zapadnie stanowcza uchwała połączonych izb tryb. kasacyjnego w sprawie rewizji.

Paryż 16 lutego. Rozruchy w Lille trwają dalej. Kościoły i bóżnice obrzuca tłum kamieniami. Położenie coraz groźniejsze.

Paryż 16 lutego. Mówią, że rząd francuski ma zamiar usunąć jeneralnego prokuratora Mazeau.

Konstantynopol 16 lutego. Na wiecu albańskich przywódców w Ipek, ustanowiono powszechnie obowiązującą służbę wojskową od 18-go do 40-go roku życia, oraz uchwalono dostawianie pewnej liczby bażybożuków w razie potrzeby. Wyjąwszy wilajet kossowski, udział w wiecu nie był bynajmniej ogólnym, a plemiona albańskie w wilajetach Skutari i Monastyru wprost z uchwał zgromadzenia są niezadowolone.

Sztokholm 16 stycznia. Przedsiębiorca Hammer, zamieszkały w Krystjani, podjął się użyczyć bezpłatnie swego statku „Hekla“ dla projektowanej wyprawy profesora Nathorsta do Wschodniej Grenlandji, mającej na celu odszukani zwłok Andréego.

Wiedeń 17 lutego. Thun był wczoraj na dłuższem posłuchaniu u cesarza. Cesarz wyjeżdża do Gries.

Paryż 17 lutego. Senat wybrał komisję dla zbadania i zreferowania wniesionej przez ministra Lebreta znanej ustawy rewizyjnej.

Paryż 17 lutego. We środę odbyło się drugie zgromadzenie członków *Ligue de la patrie française*, zwołane na ten dzień przez Marcela Dubois, profesora Sorbonny. Na zgromadzenie przybył ogromny tłum. Przewodniczący stwierdził, że liczba członków ligi wzrosła do 80.000; następnie wyrazil pochwałę p. Quesnay de Beaurepaire i oświadczył, że liga ukorzy się przed wyrokiem połączonych izb trybunału kasacyjnego. Jednakowoż i potem nadal będzie domagała się liga reformy ustaw wadliwych. Skoro mowca począł wysławiać armję, żyd jakiś, który się wkradł niepostrzeżenie, zaprotestował, za co wydalono go ze sali. Na zakończenie protestował Coppée wśród ogólnego brawa i okrzyków, przeciw znieważaniu wymierzonym armji i Francji.

Przemawiał następnie Dubois i poruszał głównie kwestję patrjotyzmu; bolał on nad oszczerstwami, jakiemi rzucają na rzeczpospolitę sami Francuzi. Jest nadzieja, że liga usunie nienawiść kastową i walki między politycznemi i religijnemi stronnictwami.

Senator Fabre wystosował listy do prezydenta ministrów Dupuy'ego i ministra wojny Freycinet'a z zapytaniem w kwestji zaciągania się żołnierzy francuskich pod sztandary ligi patrjotów.

Tunis 17 lutego. Podczas pochodu masek zamaskowany niby to żyd uderzył batem drugiego żyda, przebranego za francuskiego żołnierza dla wyrażenia pogardy francuskiemu mundurowi. Obaj zostali przyaresztowani i skazani na karę więzienia dwóch lat, względnie 18 miesięcy. Wszystkie żydowskie gminy udały się do jenerała rezydenta Milleta, aby mu wyrazić swoje ubolewanie z powodu tego zajścia.

Berno 17 lutego. Rada związkowa szwajcarska uchwaliła zażądać od międzynarodowej konferencji pokojowej rewizji konwencji genewskiej zastosowanie jej bowiem do wojny morskiej w dzisiejszem brzmieniu nie miałoby celu.

Londyn 17 lutego. Uchwały międzynarodowej komisji pokojowej zostaną zatrzymane w tajemnicy.

Londyn 17 lutego. Między Anglją a Francją przyszło do porozumienia co do wspólnego używania stacji węglowej Maskat w Afryce. Obydwa rządy dążą do porozumienia, które też niezawodnie osiągnięte zostanie.

Waszyngton 17 lutego. Dziewiąty pułk piechoty został przeznaczony do odjazdu do San Francisco, aby tam gotów był do udania się do Manilli.

Nowy Jork 17 lutego. Według telegramu z Manguy prezydent Zelaya zaprowadził stan oblężenia w Nicaragua.

Zgon prezydenta Faura.

(Depesze własne „Głosu Narodu).

Elektryzującą depeszę otrzymaliśmy dzisiaj w nocy z Paryża. Siódmy z rzędu prezydent trzeciej Rzeczypospolitej we Francji, Feliks Faure, skonał nagle we czwartek późnym wieczorem. Ogólny zamęt polityczny we Francji nadaje temu przerażającemu wypadkowi wyjątkowo tragiczną dziejową doniosłość. Niedalej jak dwa dni temu rada familijna rodziny Bonapartych w Brukseli proklamowała jednogłośnie Wiktora Napoleona pretendentem do korony francuskiej. Pretendentowi los otwiera właśnie otwartą drogę do działania, które przywrócić mogłoby dziś łatwo napoleońską tradycję we Francji, jeśli w żyłach potomka płynie choć trochę ognia wielkiego pradziada.

Depesza donosząca o zgonie Feliksa Faura brzmi jak następuje:

Paryż (16 lutego, 11 w nocy.) Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej Faure uległ dzisiaj o godzinie 7-mej wieczorem udarowi mózgowemu. O godzinie 10-tej wieczorem Feliks Faure zakończył życie.

Feliks Faure urodził się trzydziestego stycznia 1841 roku, liczył zatem lat pięćdziesiąt ośm. Prezydentem Rzeczypospolitej wybrany został dnia 17 stycznia 1895 roku, sprawował zatem swój urząd przez lat cztery. Prezydentura jego kończyła się dopiero 17 stycznia 1902 roku. Największem dziełem jego rządów było przymierze zawarte z Rosją, c[...] mu zapewniło popularność w szerokich kołach ludności francuskiej. W polityce wewnętrznej Faure ściśle trzymał się zakresu, jaki m[u] przekazywała konstytucja z roku 1875 i ni[e] wywierał decydującego wpływu na tok wypadków. Robiono mu nawet z tego zarzuty pod czas rozwoju przesilenia wywołanego spraw[ą] Dreyfusa. Faure przywiązywał wielką wagę d[o] tego, że będzie prezydentem Francji w rok[u] otwarcia wszechświatowej wystawy paryskiej mającej rozpocząć wiek dwudziesty. Opatrzność przeznaczyła jednak inaczej.....

Paryż 17 lutego. **Jako kandydaci na krzesło prezydenta Francji wymieniani są: Deschaneles, Dupuy, Cavaignac, Freycinet, Valdeck-Rousseau i Meline. Z jenerałów zamierzają ubiegać się o prezydenturę Boisdeffre i Zurlinden. W szerokich warstwach na ustach wielu jest także nazwisko Quesnay de Beaurepaira.**

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Wezwanie

do p. L. D.

adjunkta c. k. kolei państwowych w Krakowie.

Niniejszem wzywam pana, byś do dni 8-miu z d[a]nego słowa honoru się wywiązał, w przeciwnym b[o]wiem razie, całe pańskie postępowanie na tem miej[scu] publicznie ogłoszę.

Nowy Sącz 1 lutego 1899. **W. O.**



Przypomnienie.

Losowanie dzieł sztuki między Członków Towarzystwa za rok 1898 odbędzie się **dnia 19 Marca 1899.**

Dyrekcja uprasza przeto wszystkich Szanownych P. T. Korespondentów, którzy nie uiścili dotąd należności za sprzedane akcje przezłoroczne, iżby pieniądze wraz z listami Członków, tudzież nieumieszczone akcje przeszłoroczne nadesłali co rychlej, najpóźniej zaś **do dnia 25 Lutego b. r.**

Kto opłaty w terminie powyższym nie wniesie, będzie wyłączony od udziału w losowaniu.

Dyrekcja Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie.

547 2 3

80-letnia starus[zka]

zostająca bez utrzymania, [udaje] się z prośbą do litościwych Szanownej Publiczności o [łaska]we **wspomożenie** jał[mużną] wiek datkiem. — Datki prz[yjmuje] Administracja „Głosu Na[rodu"].

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.